Nie widziałam go od miesiąca. Nie byłam przez to ani bledsza, ani śpiąca, może tylko częściej milczałam. Gwałtowne poranne przebudzenie próbowałam wyciszyć, zajmując pamięć ulubionymi wierszami. Sen zerwał mnie na równe nogi i spacerując przed drewnianą chatą, nie mogłam przestać o nim myśleć. Nie, nie o śnie, nie mogłam przestać myśleć o Nim. I nie dlatego, że właśnie się przyśnił. Dlatego, że byliśmy związani wieloma nićmi, które teraz zbyt naciągnęliśmy za sprawą dzielącej nas odległości. W głuszy, w której się zaszyłam nie było widoków na szybkie spotkanie, mogłam tylko prowadzić grę z samą sobą i wyobrażać, jakby to było, gdyby niespodziewanie się zjawił. Pragnęłam, by mnie zaskoczył. Myślałam o tym tak intensywnie, że zapomniałam o śniadaniu. Na rozgrzanej promieniami słońca łące czerpałam chyba pokarm ze światła, bo kiedy dzwony z pobliskiej wioski oznajmiły południe, nadal nie byłam głodna. Leżałam. Zużywając niewiele energii, mogłam karmić się słońcem do wieczora. Wylegiwanie przywiązywało do ziemi, trawa i zioła chyba pachniały coraz mocniej albo to mnie wyostrzały się zmysły w tym lenistwie. Czy to wrotycz, dziurawiec czy nawłoć? Rozgrzana latem niczego nie byłam pewna, wdychałam esencję lipca i przyzwalałam na odurzenie. Puchaty koniec trawki, którą gryzłam, migał mi przed oczami. Skierowałam miękką miotełkę w kierunku warg. Gilgotała. Na szyi załaskotała jeszcze mocniej. Zmrużyłam oczy i sprawdziłam jej dotyk na przedramionach, a potem pod kolanem i wokół kostki nogi. Podwinęłam wysoko sukienkę, by resztki oporu zmieść z brzucha, coś zaczynało budzić się w środku mnie. Głód rósł. Głód, którego nie mogło zaspokoić żadne ze znanych mi dań. Zapętlał podbrzusze. Przejechałam puszkiem po udzie. Jeden raz, dwa, trzy razy. Ile jednak można gilgać się małym źdźbłem? Zamknęłam oczy i powoli odpływałam w świat ciepłych dłoni, z jego obrazem przed oczyma.

Najpierw usłyszałam trawę uginającą się pod czyimiś stopami, potem dotarło do mnie, że spłoszone ptaki odlatują. Ktoś szedł powoli, jakby nie chciał mnie budzić. Uniosłam głowę, ale w wysokiej trawie niczego nie dostrzegłam, podniosłam się na łokciach i tylko mroczki zawirowały przed oczami, dopiero kiedy usiadłam zaczął się materializować przede mną jego obraz. Czarną koszulę znaczyły nasiona traw. Początkowo nie uwierzyłam w to, co widzę, bo skąd on tutaj, teraz? Czyżbym tak mocno go pragnęła, że przywołałam do siebie? To niemożliwe. Może raczej siłą podświadomości wyczułam, że jest coraz bliżej mnie. Uśmiechał się i nie przyspieszał kroku. Wstałam, a moje bose stopy przyrosły do ziemi tak mocno, że czułam energię bijącą z jej wnętrza. Chciałam, żeby jak najszybciej mnie przytulił, ale nie mogłam się poruszyć. Siły przyrody popychały mnie do niego, rozwiewając fałdy białej sukienki, wiatr robił co w jego mocy, bym się odkleiła od wygniecionej trawy, na próżno. Jakieś wibracje wciąż trzymały mnie na miejscu, przenikały po czubek głowy, a on zbliżał się powoli i nie odrywał wzroku od mojej twarzy. Mogłam go zasypać pytaniami, mogłam przerwać ten niezwykły moment, coś na szczęście zamurowało mi usta, spowolniło tok myślenia. Zapachniało miętą z malinami. Skupiłam się na odczuwaniu chwili, która spadała z nieba. Kiedy mnie objął pragnęłam przeżyć to, co już wiedziałam, że zaraz wybuchnie, tak jakby nigdy wcześniej nas nie spotkało. Czarno na białym zobaczyłam, że przyniósł ten sam głód, by wypełnić go mną.

Nagle natura panująca wszędzie dookoła wdziera się w nas, do reszty oddziela od pozostałości cywilizacji, które zbyt dużym natłokiem myśli psują zwykle doznawanie. Nie rozpinają się nad nami ściany ani sufity, nie ma żadnych murów odgradzających od śpiewu przyrody, wokół wiruje wyłącznie wolna przestrzeń, wnika w nas i porywa. Zapominam, że kiedykolwiek byłam zniewolona przez kulturę, obyczaje czy religijne nakazy. Wyłączam myślenie, pozostają tylko instynkty. Gra wstępna jest koniecznością dla zimnych kobiet, którym musi pomóc usuwać ograniczenia, jakie latami wbijali im do głów.

Gorące kobiety traktują ją jak przywilej, którym kochanka przywiązują do siebie. Dziś jestem szczególnie gorąca i pożądam mężczyzny gwałtownie, niecierpliwię się, kiedy moje pragnienie napoi wreszcie sobą. Dotyk jest elektryzujący i żąda więcej. Pierwotny pulsujący w środku rytm błaga tylko o jedno – bliżej, bliżej, bliżej, jeszcze bliżej. Nie sprzeciwiam się temu zewowi, niech mnie prowadzi, podlegam tylko głosom, które napływają ze świata błękitu. Pragnienia wielu pokoleń kobiet, kobiet otwartych i zachłannych na życie kumulują się teraz we mnie, żar ich dzikich żądzy płonie między moimi udami. Czarownice, ladacznice, rozpustnice nacierają moje ciało miodem przyprawionym piołunem i krzyczą: Żyj i kochaj, kochaj i żyj. Materiał do materiału tylko przez chwilę, moja biel i jego czerń fruną z wiatrem, błyskawicznie skóra do skóry, bliżej, usta do ust, bliżej, bliżej, biodra gwałtownie do bioder, bliżej, jeszcze bliżej. Wszystko ma ekscytujący smak, niby zdarzało się nam po raz pierwszy, jakbyśmy się dopiero poznawali. Nagość na tej łące nie zawstydza, a dodaje odwagi i podnieca. Otwieram się na rój gwiazd, jakie spadają na piersi, brzuch, uda. Słyszę jak on wciąga w nozdrza powietrze przyprawione moim zapachem, poszukuję natychmiast rewanżu. Skóra, dotyk, więcej, dłonie wszędzie, więcej, więcej, usta na skórze, więcej, jeszcze więcej. Rozgrzana złota kula płynie moim wnętrzem, niepokoi mnie, woła w środku, skupiam się na niedopieszczonej pajęczynie jego skóry. Tańczę, jakby mieszkało we mnie tysiąc derwiszów. Gorąco, duszno, dziko, brak tlenu, bliżej, więcej, wszędzie ciało. Stop. Jakieś natrętne myśli. Patrzę mu w oczy, zatrzymuję się na moment. Szukam czegoś i wiem, że jest tego teraz więcej niż było do dziś, więcej niż ja i on, i wyżej, wyżej niż ziemia i łąka. Zwalniamy. Jego wzrok wibruje gdzieś w mojej głowie, wysysam ten blask zachłannie, kąpie się w nim, obmywam z wszelkich niepewności, lśnienie przywołuje mnie do nieporządku, przypomina o dzikości, która właśnie nas opętała. Ten krótki przebłysk pozwala mi znów poddać się temu, co krąży wokół, co splata ciała w jedno, w jedno, w jedno. Jest tylko tu i teraz. My. My. My. Gorąca lawa.

***

Pełna i spokojna patrzyłam w intensywnie lazurowe niebo i oddychałam głęboko. Gwałtownie obróciłam się na bok, by sprawdzić pospiesznie czy On leży przy mnie, czy tylko to sobie wyobraziłam…

Sprawdzałam najpierw wzrokiem, potem dotykiem. Nie śniłam. A może śniłam, bo czułam się jak królowa świata, jakby wszystko mi sprzyjało i nie było spraw niemożliwych. Jego ciało w słońcu błyszczało od potu, wilgoć znaczyła mi palce, zbierałam dowody istnienia. Wdychaliśmy oddychającą łąkę. Podążając śladem jego wzroku, odkryłam, że na moim dekolcie malują się czerwone plamy, nie od słońca, przykrył je dłonią, parzyła, a do ucha wyszeptał mi: Nigdy jeszcze nie byliśmy tak mocno złączeni.

Nie. Nie powiedział tego. To, co usłyszałam, nie będzie nadawać się do powtarzania.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Izolda, dodano 09.09.2014 17:50

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.